Ner 18. Kraków, dnia 1go Października 1876. Rok VIII.

Włościanin.

Pismo dla ludu.

Włościanin wychodzi 1go i 16go każdego miesiąca. — Włościanin kosztuje rocznie Złr. 3 w. a., półrocznie Złr. 1 cen. 50, kwartalnie cen. 75. — Ktoby sobie życzył przesłać z przedpłatą na „Włościanina" zarazem i przedpłatę na „Zagrodę" — płaci za oba pisma: rocznie Złr. 4 cent. 60, półrocznie Złr. 2 cent. 30, kwartalnie Złr. 1 cent. 15.—W Prusach i w Poznańskiem kosztują oba pisma 3 tal.

(Zagroda wychodzi 8go i 24go każdego miesiąca.)

Kalendarz.

1. N. 17 p. Ś. NP. Róż.	5. C. Placyda i Flawii.
2. P. Aniołów stróż.	6. P. Brunona w.
3. W. Kandyda.	7. S. Justyny p.
4. Ś. Franciszka Ser.	8. N. 18 po Św. Brygidy.

Adres redakcyi:
Księgarnia A. Dygasińskiego w Krakowie.

Antoni Morawski.

(Rzeźnik z Gniezna).

Nietylko królowie i rycerze ze stanu szlacheckiego byli walecznymi żołnierzami polskimi, ale także mieszczanie i włościanie polscy trzepali dobrze wrogów naszych i bronili ojczyzny.

Jednym z takich był Antoni Morawski, rzeźnik z Gniezna. Wsławił się on męztwem i przebiegłością swoją w okolicy Gniezna i Poznania, bijąc moskali na wszystkie strony. Było to w czasie Konfederacyi Barskiéj. Konfederacyą Barską zowie się to powstanie Narodu Polskiego, które zawiązano w mieście Barze na Podolu przeciw moskalom, którzy po śmierci króla polskiego Augusta III. sasa, co umarł 1762 r., do rządów Polskich mieszać się poczęli, a których to niektórzy niegodni Polacy na zgubę Ojczyzny do kraju wezwali.— Tymi niegodnymi Polakami co trzymali z Moskwą byli Branicki, Szczęsny Potocki i inni.

Na czele zaś Konfederacyi Barskiéj stali Puławscy, biskup Krasiński i inny dobrzy Polacy. Na szczególne wspomnienie w Konfederacyi Barskiéj zasługuje ks. Marek, karmelita, który z krzyżem w ręku chodził po kraju z procesyami i zachęcał lud polski do powstania przeciw Moskalom.— Na wzór więc tego zawiązku czyli Konfederacyi w Barze, tworzyły się takie zawiązki po całym kraju pod hasłem: za obronę wiary katolickiéj i wolności polskiéj,—a wszystko razem nazywało się Konfederacyą Barską.

Owóż więc i nasz Antoni Morawski, rzeźnik z Gniezna, nie małą niósł wtedy pomoc Ojczyźnie Polsce, utworzywszy osobny oddział. A jak się to stało przeczytamy sobie. Zdarzyło się pewnego razu, że burmistrz tamtejszy chciał go niesłusznie trzciną przemierzyć po plecach, czem obrażony Morawski wyciął mu tęgi policzek. Po takiéj sprawce, nie miał czego dłużéj w mieście popasać, więc skoczył do Konfederacyi, dobrał sobie kilkunastu zuchów, i z tymi zaczął napadać na Moskali, urywając ich potrosze. Takim sposobem wojował blisko rok; a sami nawet Moskale nie wiedzieli długo, co to za jeden, który im takie psoty płata. Gdy się to doniosło do naczelników Konfederacyi, zaraz Morawskiemu posłano patent na rotmistrza, a to dla tego, że inne oddziały Konfederatów Wielkopolskich, mając tchórzliwych dowódzców, potrzebowały takiego zucha jak Morawski. Na ich tedy wezwanie złączył się z resztą Konfederatów, ale po jednéj bitwie, gdy ich wszystkich przepłoszono, znowu Morawski odłączył się i na własną rękę wojował, nie mając więcéj jak 90 ludzi. Najczęściéj obozował w Gnieźnie; a Moskale stojący w Poznaniu, dowiedziawszy się, że tam przebywa Morawski, na całą noc zwykle lecieli, aby go pojmać, nigdy jednakże nic nie wskórali; bo Morawski nie tracił głowy, zawsze swoich zebrał i przerznął się przez nieprzyjacielskie szeregi. Żołnierze moskiewscy tak się go bali, że byle groźnie krzyknął na nich, to mu się ustępowali z drogi i kryli się po domach. Raz napadli go byli, jak sobie jadł obiad u jednego księdza w Gnieźnie. Nie miał w tenczas ani konia, tylko za całą obronę szablę przy boku i parę pistoletów. Gdy usłyszał strzelanie, wypadł na ulicę, patrzy— aż tu pędzi nań Kozak i chce go przebić piką. Morawski strzela—

zabija kozaka i sam dosiadłszy jego stępaka, przebija się przez Moskali i ze swoimi łączy. Inną razą po takiéj utarczce dziennéj, tejże saméj nocy wrócił do Gniezna z kilkoma ludźmi, i podszedłszy z nienacka pod moskiewskiego szyldwacha pilnującego armat, rozpłatał mu szablą głowę, armaty zaś powrzucał do pustéj piwnicy, poczem wyszedł z miasta tędy, którędy był przyszedł.— Takie sztuczki haniebnie gniewały i wstydziły Moskali, dla tego przepłacali szpiegów za schwytanie Morawskiego. Zuchwała śmiałość Morawskiego sprawiła, że sam wpadł im w łapkę, a to w ten sposób. Przybywszy do jednéj wsi o milę od Poznania, napadł na dziada, który mu się przyznał, że szuka Morawskiego. Morawski trochę podochocony, rzekł dziadowi: wróć do Poznania i powiedz im, że ich tu czekam w karczmie. Dziad poszedł, a on zmorzony snem, położył się spać, kazawszy czuwać swym ludziom. Moskale dowiedziawszy się o tém, zaraz wypadli z 300 koni, otoczyli karczmę, ubili kilku Konfederatów, a Morawski spał jak zabity w izbie, dopiero przez karczmarkę zbudzony, wyskoczył na dwór wołając aby mu podano konia. Na ten krzyk otoczyli go w ciemnéj nocy kozacy, związali i do Poznania zawieźli. Tam osadzony w więzieniu, ciężko był bity żelaznymi kijami, aż ciało odpadało od kości. Jednakże poczciwe kobiety polki, pamiętając na jego usługi dla ojczyzny, zaczęły błagać jenerała moskiewskiego, aby go tak okrutnie nie katował. Jenerał zmiękczył się, kazał mu dać wygodniejsze więzienie i lepsze jadło.— Z tego więzienia udało się Morawskiemu kanałem rzeki umknąć przy pomocy wiernego mu chłopca. Moskale cały Poznań przetrząśli, szukając zbiega, a on tymczasem zmykał do swoich i znowu zbierał siły. Szczęście przecież opuściło Morawskiego, a to, że zawiele sobie pozwalał, hulał i zbytkował—to téż przyszedł na niego dopust Boży, bo powtórnie wpadł w ręce Drewiczowi jenerałowi moskiewskiemu, który go kazał okuć w kajdany i na Ruś pędzić z innymi konfederatami. Kiedy go jak niewolnika pędzono, udało mu się podmówić innych towarzyszów niedoli i za danem przez niego hasłem wydrzeć broń Moskalom zostającym przy nich nie na straży. Ale i ta sztuka nie wyszła mu na dobre, bo wkrótce puściła się za nimi wielka siła kozaków i mimo zajadłéj obrony musiał się poddać. Morawski natychmiast posłany został na Sybir, gdzie zostawał aż do końca Konfederacyi.— Taki spotkał koniec tego walecznego rycerza. Kto wie, gdyby do samego ostatka wytrwał był w trzeźwości i poczciwości, sprawa Konfederacyi nie byłaby tak prędko upadła i on sam byłby został może przedmiotem uwielbienia w narodzie.

Wielu jeszcze było dzielnych Konfederatów jak Zaremba, Szyc, Kossakowski, Dzierżanowski, którzy dokazywali cudów waleczności.

Węże.

Węże to najnieszczęśliwsze stworzenia pod słońcem, wszędzie samych tylko wrogów mają, nikt ich nie lubi a wszyscy prześladują. Biedny wąż słusznie czy nie słusznie, jeżeli tylko jest tak nieostrożny, że się spotkał z małymi chłopcami, ba nawet dorosłymi i poważnymi gospodarzami, wnet dostaje kijem i nieostrożność swoją często przypłaca życiem.

Zapewne, że między wężami są gatunki niosące postrach i siejące śmierć dokoła, zapewne, że to są stworzenia i kształtem i sposobem życia wstrętne wielu ludziom; w każdym jednak razie powiedzieć możemy w miejsce znanego powszechnie przysłowia, „że kowal zawinił, a ślusarza powiesili,“ — „żmija zawiniła, a węża zabili.“ Mówię tu o zwykłym naszym wężu, spokojnym mieszkańcu nor ciemnych i zaułków, stworzeniu nic nikomu niewinném bez jadu, a męczoném ciągle bez litości.

Wszystkie węże istniejące na ziemi naszéj uczeni podzielili na dwa główne działy na niejadowite i jadowite; tak z jednych jak z drugich parę wam opiszę gatunków; ciekawa to sprawa bardzo życie tych od wieków potępionych stworzeń, chętnie też wam coś o nich powiem, ale wzamian za to proszę o łaskę dla niezasłużenie cierpiącego prześladowanie pospolitego węża, od którego zaczniemy.

Węża naszego czyli zaskrońca jak go inacéj nazywają, zna z was każdy i wiecie dobrze jaki ma kolor i jak wielkim bywa. Gdybyście jednak pilniéj mu się przypatrywali, znaleźlibyście zawsze wśród pstrokatéj jego skóry, przy łbie dwie plamy żółte u samca, a białe u samicy. To najlepsza różnica między wężem a żmiją, która takich plam nie posiada, i łatwo tym sposobem poznaną być może.

Zaskroniec to spokojne stworzenie, żyje po lasach i łąkach wilgotnych w pobliżu wody, w któréj pół godziny prawie bez oddychania

potrafi wytrzymać, pływa doskonale, i lubi tego rodzaju kąpiele.

Szkodzić nikomu nie może, nie ma bowiem zupełnie jadu, a jeżeli czasem ukąsi, to ukąszenie jego bynajmniéj nie jest niebezpiecznem, kłuje on ząbkami swojemi, sprawia ból jak od ukłucia szpilki i powoduje stratę kropelki krwi.

Rozgniewany zwija się w kłębek, podnosi głowę i syczy poruszając rozdwojonym na końcu językiem a nie żądłem jak pospolicie mniemają. Samica składa do 10 jaj, z których po kilku tygodniach wylęgają się młode. Parę razy do roku wąż leni się, to jest rzuca starą skórę, która ustępuje miejsca nowéj. Zrzuca ją nie po kawałku ale całą tak, jak gdyby z niéj wyskoczył, pod starą skórą zaczyna róść nowa i w miarę tego jak ta spodnia dorasta, wierzchnia schnie i odłącza się od tamtéj, poczem wąż wysuwa się z niéj, nową już i świeżą okryty łuską. Wąż żywi się małemi stworzeńkami jak żaby. Nadzwyczaj zgrabnie chwyta je. Na jego widok żaba ze strachu truchleje i prawie sunąć się nie może, widząc jednak, że wąż języczkiem swoim ciągle trzęsąc zbliża się do niéj, żaba zdobywa się na odwagę i daje potężnego susa w celu uniknięcia jego paszczy, niestety, ta otworzona jak ogromne wrota już czeka w pogotowiu i chwyta ją w locie.

Teraz następuje ciężka operacya połykania, bo węże nigdy nie gryzą zdobyczy, nasz zaskroniec chyba się pomylił, bo pochwycił żabę, która co najmniéj 3 razy grubszą jest od jego głowy, jakże to więc być może, żeby ta zdobycz jego mogła się pomieścić w wązkim przełyku i dostać się aż do żołądka. Da on sobie jednak radę, ślini ciągle swój kąsek i pracuje strasznie a żaby coraz mniéj widać, usuwa się powoli do swego żywego grobu, jakoż już tylko łebek jéj widać, aż w końcu znikła cała. Wąż zadowolony zupełnie, pójdzie teraz ułożyć się gdzie spokojnie, by mógł strawić połkniętą żabę, i kilka już dni od jedzenia się powstrzyma. Na zimę zagrzebuje się zaskroniec w jaką norę lub zaciszne miejsce i zasypia, a nie obudzi się aż ciepłe promienie wiosennego słońca wrócą mu życie, które jakby już zupełnie w nim zamarło.

Oto sposób życia prześladowanego przez was stworzenia, jak widzicie, prześladowanie to wasze zupełnie jest niesprawiedliwem, zaprzestańcie go i ile razy spotkacie biednego węża, szybko przed wzrokiem waszym uciekającego w krzaki, darujcie mu nic wam nie szkodzące życie jego, bo szpetną i ujmę przynoszącą człowiekowi jest rzeczą, pastwić się nad niewinnymi, chociażby nimi nawet węże były.

Równie niejadowitym, ale nie tak bezpiecznym jak zaskroniec jest dusiciel boa od dwóch do czterech sążni długi i odpowiednio gruby. Straszny to potwór, w splotach jego ciała niejeden już skonał człowiek, zduszony olbrzymią siłą płazu. Wąż ten w chwili zasadzki lśniący tęczowemi barwy, bystremi oczyma miota na ofiarę swojéj żarłoczności. Barwa jego czerwonawo szara z zygzakowatym pasem brunatnym wzdłuż grzbietu. W tyle ciała ma dwa kikuty, którymi się podpiera łażąc po ziemi lub po drzewach, skąd zwykle na zdobycz napada. Cicho objąwszy konary drzewa olbrzymiém cielskiem swojém, spoczywa na drzewie, czatując na pasącą się u stóp tegoż sarnę. Lotem błyskawicy rzuca się na nią, jeżeli niebaczna zbytecznie przybliżyła się do jego kryjówki, a otoczywszy sobą, dusi w żelaznym uścisku. Tak zdusiwszy biedną zdobycz, zabiera się boa do połknięcia smacznego kąska, a smakosz ten wielki, ułatwia sobie trudne to zadanie przez oblizywanie ofiary; poczem rozwarłszy szeroko paszczę, która w tym stanie niepospolitych dochodzi rozmiarów, zaczyna powoli już nie łykać, ale niejako wciągać w siebie zdobycz, na co potrzeba dusicielowi czasem kilka dni, nim pożywienie jego zupełnie w przełyk wepchniętém zostanie.

Oprócz dusiciela boa Ameryka posiada jeszcze tak zwanego korbacza ten nie na drzewach ale nad wodą lub w wodzie czycha na zwierzęta przychodzące ugasić pragnienie i w podobny sposób jak boa dusi je oraz połyka. W Azyi roznoszą postrach Pitony, jeden ich gatunek szczególniéj tak zwany Pedapoda dusi często ludzi, którzy daremnie uwolnić się usiłowali ze splotów węża druzgocących kości siłą swoich muszkułów.

Dusiciel jak i wszystkie inne węże po nasyceniu się, trawi długo pokarm, i kilka tygodni nawet bez pożywienia wytrzymać jest w stanie. Leni się parę razy do roku, a młode wylęgają się z jajek jak i u zwykłych wężów naszych.

Chód ich zna każdy, pełzają one po ziemi szybko nawet, a ciało ich prężne dość znaczne wykonywać może skoki. Brak ten nóg wielkiém jest dobrodziejstwem dla zwierząt. Gdyby wąż jadowity obdarzony był szybkością tygrysa lub jego żarłocznością, gdyby pokarm raz przyjęty przez niego nie zadowalniał go na czas dłuższy, straszne te stworzenia wypleniłyby ziemię po-

tęgą jadu swojego. Trzeba wam wiedzieć, że strony nasze szczęśliwsze są w porównaniu z ciepłymi podzwrotnikowymi krajami; tam życie człowieka choć mało kosztuje, bo niewiele dla jego utrzymania pracować potrzeba, otoczone jest wkoło tysiącznemi niebezpieczeństwy, a do jednych z największych zaliczyć można mnogość okropnie jadowitych węży ukąszeniem jedném, niechybną śmierć sprowadzających. O téj jednak pladze krajów mlekiem i miodem płynących podzwrotnikowych w przyszłości dopiero coś nam przyjdzie powiedzieć.

Przeszłość.

Babunia nasza gdy się rozgada,
To dziwne rzeczy nam opowiada,
I nieraz bywa wnuczęta zwoła,
Krzesło im każe obsiąść dokoła,
Drewek dorzucić w ogień komina.
W palcach koronkę zwyczajnie trzyma
Rozjaśnionemi mrugnie oczyma,
Szepcąc coś z cicha, znać przypomina.
Dawne to czasy — wiek cały prawie,
Babunia nie raz westchnie boleśnie,
I widzi przeszłość niby na jawie,
I do nas prawi jak gdyby we śnie.

Wy nie wiecie moje dzieci
Jakto młodość prędko leci,
Aż ustanie w biegu.
Niby wodą poniesiony,
Płynie szybko liść zielony,
Aż dobije brzegu.
Tak i w życiu człek dni parę
Pozłacaną pieści czarę,
Co mu losy dają.
Lecz gdy chciwe skłoni usta,
Jużci gorzko — czara pusta,
I męty zostają.
Chwile szczęścia już nie wrócą,
Ludzie garstką prochu rzucą
Dla stęsknionéj duszy.
Lecz gdy w koło mroczą cienie
Pozostały blask — wspomnienia,
Nieraz przeszłość wzruszy.
Nieraz spędzi chmurę z czoła,
A jeżeli łzę wywoła,
To ją i osuszy.
Dawne czasy — dawno temu,
Było u nas po staremu,
Ale lepiéj może.
Dzisiaj wszystko się zmieniło,
Nieraz myślę, czy się śniło,
Ach pożal się Boże.
Gdy mię czasem moje dzieci,
Z dziejów waszych coś doleci,
Słyszy się, zobaczy.
To i ludzie, niech Bóg broni,
Jacy obcy — nieznajomi,
I wszystko inaczéj.
Obrzucili przeszłość błotem;
Chociaż ona świeci złotem,
Kto w nią spojrzeć raczy?
Byli wielcy, byli święci,
Dziś brak serca, brak pamięci,
I wszystko inaczéj.
Dawniéj młodzi łez nie znali,
Pracowali a kochali,
Jak się kochać godzi.
Pan Bóg cieszył, obdarował,
Człek się modlił i dziękował,
Że szczęście przychodzi.
I tak jakoś lekko miło,
Przemodliło i przeżyło,
Stare pokolenie.
Lecz gdy dzisiaj śpią w pokoju,
Dzieci, w ciężkim rwą się boju,
Świat zmroczyły cienie.
Biedne dziatki téj krainy,
Wasze błędy — wasze winy,
Kiedyż Bóg przebaczy?
Wróć się, wróć się wieku złoty,
Wieku wiary i prostoty,
A będzie inaczéj.

N. D.

Błogosławiona Bronisława.

Około roku 1203 we wsi Kamieniu w dyecezyi wrocławskiéj w dawném księstwie Opolskiem, należącém dziś do Prus urodziła się panienka, którą kościół święty w kilkaset lat późniéj w poczet błogosławionych policzył.— Rodzicami jéj byli Stanisław Prandota Odrowąż i Anna z Jaksów Gryfów. Ród Odrowążów i Gryfów słynął już dawno w Polsce jako wielce pobożny i kochający religię świętą katolicką. Z téj rodziny wyszło wielu fundatorów kościoła i klasztorów, a w téj liczbie Iwon biskup krakowski i błogosławieni Jacek i Czesław obaj z zakonu ojców Dominikanów. Bronisława od młodzieńczych lat ćwiczona w pobożności i lekceważąca zabawy właściwe młodości, dobiegając szesnastego roku życia, odepchnęła od siebie wszelką znikomość świata i wstąpiła do zakonu panien Norbertanek w klasztorze zwierzynieckim pod Krakowem. W tymże samym czasie brat jéj stryjeczny Jacek będący już kanonikiem katedry krakowskiéj przyjął ubogi habit z rąk świętego Dominika w Rzymie i na żywot apostolski powrócił do Polski. Świętobliwa panienka niewinne swoje ciało ścisłym postem — sypianiem na twardéj podłodze,

długiem czuwaniem, ostrą włosiennicą i dyscypliną martwiła do takiego stopnia, że ten nadzwyczaj ostry sposób życia przechodził jéj siły niewieście; jednakże nie ustawała w swojem przedsięwzięciu i Panu Bogu chciała te swoje dobrowolne utrapienia poświęcić. W roku 1241 hordy tatarów wtargnąwszy do Polski oparły się aż o Kraków opuszczony przez ludność uszłą do lasów i między skały. Pomiędzy zniszczonemi i spalonemi przez najezdników świątyniami i klasztorami był także i klasztór panien Norbertanek; w skutek czego Bronisława z siostrami długo zmuszoną była tułać się po świecie. Wówczas to za miejsce rozmyślania i modlitwy obrała sobie była samotne wzgórze zwane Sikornik, gdzie według niektórych pisarzy miała swój świętobliwy żywot zakończyć. Miejsce to przez pamięć dla niéj zowie się do dziś dnia górą świętéj Bronisławy. W roku 1257 gdy na uroczystość Wniebowzięcia Najśw. Maryi Panny była w kościele na modlitwie, została uniesiona w zachwycenie, w którém widziała niepojętą jasność nad kościołem świętéj Trójcy w Krakowie, a w niéj wielki orszak niebian z wdzięcznym śpiewem towarzyszącym Najśw. Maryi Pannie, wiodącéj za rękę jakiegoś męża z rozjaśnioném obliczem w habicie dominikańskim. Gdy ucieszona nadprzyrodzoném zjawiskiem, odważyła się zapytać Bogarodzicy kogo prowadzi w orszaku aniołów i wybranych Pańskich? usłyszała odpowiedź: że to jest jéj brat Jacek. Gdy święte widzenie zniknęło, Bronisława wróciwszy myślą na padół ziemski opowiedziała siostrom zakonnym wszystko co widziała, dodając, że brat jéj stryjeczny Jacek w klasztorze dominikańskim w Krakowie dokonał żywota. Udano się do klasztoru św. Trójcy i tam rzeczywiście się dowiedziano, że tegoż dnia 15 Sierpnia o godzinie 9 rano żarliwy apostoł Jacek dokonał świętobliwego żywota. We dwa lata po tym wypadku sama téż Bronisława oddała Bogu ducha dnia 29 Sierpnia 1259 r. w 56 roku życia. Ciało jéj złożone we framudze zrobionéj w murze przy wielkim ołtarzu w kościele na Zwierzyńcu, gdzie je znaleziono w roku 1604 i w innem miejscu pochowano, poczem znowu dobyte z grobu i do trumienki cynowéj przeniesione, zostawało tam aż do roku 1840. Ojciec święty Grzegorz XVI dnia 31 Sierpnia 1839 roku kazał policzyć Bronisławę w poczet błogosławionych, a w roku następnym odbyła się w Krakowie uroczysta jéj beatyfikacya.

Piorun w Krakowie.

Działo się na Krakowskim zamku w roku 1212. Była to pora uczty wspaniałéj. Giął się wielki stół dębowy pod ciężarem drogich naczyń, i pod potrawami z których unosiła się para z mięsiwa i przypraw. Zacni i weseli biesiadnicy trzymając w ręku przepełnione starym miodem i winem puchary, huczne głosili wiwaty, radośne nucili pieśni, śmieszne sypali żarciki, a dworzan i służalców liczna rzesza snuła się szepcąc koło ula swego. Leszek to Biały, książe polski, po kilkakroć wyganiany z kraju, po długo dźwiganem nieszczęściu, po krwawych z losem zatargach, używał teraz chwil błogich, a wstąpiwszy na tron ojcowski, zapomniał, że był tułaczem. Siedziała przy nim matka sędziwa Helena; siedziała przed rokiem pojęta z rodu ruskiego małżonka Leszka; siedział wiekiem i cnotą szanowny, wdzięczną Leszka przyjaźnią sławny Goworek; jego to serce tak było pełne i drogie, że przeważyło koronę; siedział i sławny w Polsce dziejopis, chluba krakowskiéj stolicy, znany syn Kadłubka Wincenty; siedziało wielu panów zamożnych, a wesołość była taka, że zdawać się mogło patrzącym, iż niema niedoli na ziemi i że życie człowieka jak strumyk szczęścia, w gładkiéj płynący równinie, bez przeszkody i zawady dopłynąć może do końca.

Ten zwłaszcza, który powstał sam z siebie, wzrósł nauką i zasługą, od monarchów ceniony, od swych owieczek kochany Wincenty, ufny fortunie i szczęściu, zatopił się z wszystkimi w zupełnéj radości, a od smutku daleki, śmiechem, wesołością, obecnym gościom dobréj myśli przydawał.

Wstawszy, a pełny podnosząc puchar tak mówił do gości: „Żywot ludzki jest błogi i miły, pełny słodkich i trwałych rozkoszy, jak to naczynie pełne jest wina; i dziś, kiedy stały pokój w kraju, cnotliwy książe na tronie, z nim dobroć, wdzięki i przyjaźń; kiedy złote puchary w ręku, wesołość w sercach i w uściech, cóżby zmieszać naszę radość mogło? Gdzie to ramię? gdzie ta siła? którаby nam wyrównała lub nas zniszczyła? Jeszcze mówił aliści z chmurki małéj, która przed chwilą blask słońca zaćmiła, wypadł piorun i runął tak silnie, że każdy z obecnych, a zwłaszcza biskup Wincenty sądził, że w niego grom niebieski trafił.

Upadli wszyscy twarzą na ziemię; wypadły z rąk ich puchary, zadrżały szyby w zamkowych oknach, szczęknęły na stole naczynia,

każdy ducha Bogu polecał; ale po chwili wszyscy powstali i pytał jeden drugiego: „Co to było? co się stało? czy to piorun gdzie uderzył?

Wszyscy powstali, każdy się pytał, jeden tylko nie wstał Wincenty. W biskupich szatach leżał na ziemi, zdawało się, że wrósł w tę ziemię. Dopiero gdy go obecni podnieśli, jak śmierć była twarz jego blada, głowa poważna na dół schylona, podnieść się mocy nie miała.

„Ach! — wymówił drżącym głosem—otóż jest to potężne ramię! otóż jest ta nadludzka siła! która nas wszystkich pokonać może. W zaślepieniu zbytniéj radości przed chwilą zbluźniłem! Pytałem zuchwały! Pan w swéj mowie mi odpowiedział! Pana samego odtąd słuchać będę..." rzekł, a strwożeni przytomni nie zrozumieli słów jego. Ale wyjaśniła je przyszłość.

Piorun w kościół farny trafił, wiele drogich rzeczy potopił, a osobliwie szaty biskupie. Lud z zadziwienia zdumiał, ale biskupa ten widok nie zdziwił; bogactw swych użył on na szkód nagrodę, a od chwili tego gromu, stroniąc od zabaw i zgiełku dworu, chodził milczący w zamysłach, jakby z ważną tajemnicą. I ta wyszła na jaw. Raz oświadczył księciu Leszkowi, iż marnościami świata zbyt bardzo był przejęty. Teraz znudzony kłopotem urzędu biskupiego, zmęczony troskami sławy, żyjąc li dla ludzi, chce odtąd żyć jedynie dla Pana; i składa infułę, zaszczyty, idzie do klasztornéj ciszy.

Napróżno Leszek, dwór cały, księża i liczna dyecezya słowy i łzami odwieść go chcieli, nic go zachwiać nie zdołało. Jeszcze mu szumiał w uszach piorun, jeszcze ciążyło na karku ramię, jeszcze tłoczyła serce ta siła; i nie ochłódł nie znalazł pokoju, aż gdy po sześcioletnich zachodach, za zezwoleniem papieża, w Jędrzejowie w klasztorze się zamknął. Tam w szorstką odzież zakonną przybrany, regułę Cystersów przyjąwszy, pięć błogich lat w niéj przeżył. Pięć lat, z których dzień każdy pokorną cnotą naznaczył, zjednały mu sławę świętego; i dziś nie sama Polska koronna, lecz cały kościół katolicki świętym go mieni.

Jest to jeden z naszych świętych rodaków polskich, ale mamy ich i więcéj, o których się późniéj dowiemy.

Co słychać w świecie?

— Serbia nie chce się zgodzić na ośmiodniową przerwę wojny, ale wyraziła się, iż pragnie zawarcia trwałego pokoju. Pierwotne dziewięciodniowe zawieszenie broni było potrzebne Serbom, przez ten czas wzmocnili oni swoje stanowiska, a jednocześnie doczekali się takiéj chwili, w któréj Turcy znękani i przyciśnięci gotowi są do ustępstw i prędzéj już może będą dążyli do zawarcia stanowczego rozejmu. To też zaledwie się skończyło dziesięciodniowe zawieszenie broni, a już dnia 26 Września Serbowie od rana rozpoczęli bić z armat, na które to strzały Turcy nie odpowiadali bynajmniéj. W Belgradzie, stolicy Serbii nie myślą wcale sprzeciwić się zamiarowi ogłoszenia księcia Milana królem Serbii, owszem istnieje projekt, aby ten książe przyjął tytuł „króla Serbii i Bośnii."

Ochotników moskiewskich przybywa coraz więcéj do Serbii; już w ostatnich czasach naliczono ich przeszło 12 tysięcy. Jeżeli tak, to Moskwa miałaby już na wypadek wojny dobrą załogę.

Rząd rosyjski wysyła kilka dywizyj piechoty na Kaukaz niby pod pozorem strzeżenia swych granic przeciwko rozbójnikom perskim, którzy kraje te częstokroć napadają; ale jak rząd ten upozoruje zbudowanie olbrzymiéj bateryi, która kosztuje przeszło półczwarta miliona rubli, a postawiona została o trzy godziny drogi od Odessy?

Z ostatnich doniesień dzienników przekonywamy się, iż rząd turecki okazuje gotowość do zaprowadzenia różnych reform w krajach jego berłu podległych. Dla uskutecznienia tych reform utworzoną została Rada narodowa złożona z 35 muzułmanów i 30 chrześcian.

Gazety piszą, iż jenerał Czernajew przed wyjazdem swoim do Serbii napisał korespondencyę opisującą burdę w teatrze odeskim, a kompromitującą tamtejszego oberpolicmajstra. Oberpolicmajstra ujął się za swym honorem i zaskarżył gazetę, w któréj była korespondencya Czernajewa. W skutek tego dzisiejszy wódz Serbów poszukiwanym jest przez policyą rosyjską i nikt nie wie, gdzie się znajduje.

Rozmaite wiadomości.

— Obecnie w Paryżu ludzie zgrywają się w pewną grę, która tak jest urządzona, że konie tekturowe puszczone w ruch sprężyną poruszają się po stole owal-

nym na szynach, do koła zaś stołu są liczby, Francuzi stawiają wielkie sumy, grając w to głupstwo; przeto minister spraw wewnętrznych postanowił położyć koniec tym hazardom i polecił graczów takich ścigać sądownie a zamykać lokale publiczne, gdzieby tę grę odkryto.

— Od granicy szląskiéj, d. 20 września. W tych dniach aresztował sąd kępiński, przez rekwizycyą z Mixtata dwóch najwyrafinowańszych operatorów wekslarskich, którzy się wkrótce po mniéj więcéj 30,000 tal. z naszych braci podorabiali. Oni zwykle mawiali: „Goj do nas a nie my do Goji po geszeft chodzimy, dobry geszeft to nie oszukaństwo, chłop jest najszczęśliwszy gdy nic nie ma.“

W mieście B. jest żyd, który przed 8 laty nic nie miał, i udał się do polskich dworów po interesach, i dziś już tysiące talarów pomiędzy naszymi porozpożyczał — z których nielitościwie ssie — a za parę lat niejedno gospodarstwo będzie jego. Osobliwa to miłość niektórych naszych panów, którzy żydów bogacą, a ci dorobiwszy się nietylko naszych biedniejszych niszczą, ale i nawet na urągowisko narodu adresy podpisują. (Orędownik).

— Ukazała się książeczka pod tytułem: „Zawojowanie świata przez żydów.“ Podług téj broszury Abraham wyszedł z Arabii dla polepszenia losu i wraz ze swoją liczną rodziną stanowił on związek narodu żydowskiego. Arabowie są ludźmi bardzo zdolnymi, przeto i bracia ich żydzi odziedziczyli te same zdolności; główną cechą charakteru żydów ma być mściwość i wytrwałość. Zarodą zaś, przez którą żydzi posiedli bogactwa niezmierne, jest:

„Ci, którzy oszczędzają, dochodzą do panowania nad tymi, którzy trwonią.“ Żydzi zatem umieją z a r a b i a ć ale umieją i o s z c z ę d z a ć, co mało kto u nas potrafi.

Abraham wyszedłszy z Arabii, udał się naprzód do Mezopotanii, ale wnet żydzi ztamtąd wyszli i wkroczyli do słynnéj z urodzajności krainy Kanaan, gdzie posiedli ogromne bogactwa. Było im tego mało i zwrócili się do Egiptu, głośnego ze skarbów. Już byli zagarnęli złoto i bydło owego kraju, gdy właśnie chciwość ich zburzyła egipcyan i zostali stamtąd wypędzeni; wrócili przeto do Kanaan i poczęli krainę tę ograbiać z bogactw. W innéj epoce znowu żydzi niby to głodem przyparci wtargnęli do kraju Filistynów, których król przyjął ich z początku dobrze, ale wnet poznawszy się na żydowskich sztuczkach wygonił rabusiów. — Po wyniesieniu się Józefa na godność wicekróla żydzi znowu opadli Egipt, ale egipcyanie bronili się przeciw nim wszelkiemi sposobami i stało się, że żydzi zabrali skarby i uszli z tego kraju. Mojżesz wielki i szlachetny chciał przerobić lichwiarskie plemię żydów. Tak autor tego dziełka przebiega całą historyą żydów aż do naszych czasów i twierdzi, że żydzi pozostaną zawsze żydami. Mówi on o dynastyi Rotszyldów niby królów żydowskich, z których jeden Anzelm umarły niedawno we Wiedniu zostawił majątku miliard franków (frank ma prawie 50 ct.). A cała rodzina Rotszyldów jest prawie tak bogata jak naród francuzki, liczący 40 milionów ludzi. Nareszcie idą uwagi, że aby ludzkość wybawić z jarzma żydów, należy tym ostatnim zabronić przedewszystkiem lichwy i oszukaństwa.

— Sady nasze cierpią niepomiernie wskutek opieszałości, a może bardziéj nieumiejętności obchodzenia się z drzewami. Pomijając już nieumiejętne zakładanie samych ogrodów, bez zapoznania się z gruntem, bez urządzenia drenów na gruntach wilgotnych, zabezpieczenia drzewiny od ostrych wiatrów przez zasadzenie szpaleru ochronnego drzew dzikich, iglastych. Pomijając już nieobliczenie się z warunkami gleby i klimatu przy wyborze gatunków, przechodzimy do zniszczenia, jakie w sadach naszych żydzi dzierżawcy, owady i swawola sprawiają.

Ogród oddany w arendę roczną żydom, niszczy się głównie niewłaściwem zbieraniem owocu. Żydzi przed swemi świętami jesiennemi wynoszą się zwykle z ogrodu, otrząsając całą siłą śliwki, gruszki jabłka, bez względu na dojrzałość owocu. Uszkadzają oni przytém gałęzie i niszczą pączki owocowe przyszłoroczne. Szkodnicy postępują tak samo dla dostania trochę owoców, łamią i rozdzierają gałęzie, byle z grabieżą prędzéj się uwinąć.

Co ludzie zostawią, to zniszczy robactwo, atakuje energiczniéj drzewa słabsze, chorobliwe i uszkodzone, i wybiera za swój łup najdorodniejsze okazy owocu, a owoc, w którym się robak zagnieździ, przedwcześnie opada bez pożytku dla właściciela.

Jeżeli tedy chcemy drzewo na rok następny od owadów zabezpieczyć, należy w końcu Lipca albo w połowie Sierpnia porobić papierowe kołnierze, takowe napuścić słabym, rozcieńczonym klejem stolarskim, a lepiéj jeszcze klejem ptasiem (Vogelleim), przywiązać na około drzewa łykiem w ten sposób, iżby górne drzewo obejmując, stanowiły rodzaj klosza. Kołnierze takie po nasmarowaniu lepem, na wysokości 3 łokci od ziemi umieścić należy.

Od końca Lipca do początku Września, robaki w owocach gnieżdżące sie wyłażą z nich, pełzają na drzewo, ażeby się tam na zimę ulokować i zabezpieczyć w osłonach i oprzędach od srogości zimy. Ponieważ owady te wybierają na siedliska swoje wyższe części pnia, przeto umieszczony kołnierz stanowi przeszkodę i zmusza je albo do pozostania w miejscu pod daszkiem, lub też opuszczają się kilka cali niżéj i zagłębiają się w szczeliny kory.

Robaki i owady, które się ulokowały w korze, albo zatrzymane zostały w pułapce przy końcu Października, albo w początkach Listopada usunąć należy. W tym celu zdejmuje się kołnierze papierowe wraz ze złowionem robactwem, przyczem zeskrobuje się w tém miejscu i niżéj korę, by szkodników w niéj ukrytych wytępić. Środek ten jest bardzo skuteczny i chwalą go najpierwsze powagi ogrodnicze. Zastósować można go, choćby do lepszych drzew.

Na początku Października zalecają bardzo znakomici ogrodnicy pomalować drzewa mlekiem wapiennem, celem zniszczenia zarodków rozmaitych owadów i oczyszczenia drzew z mchu. Nie trzeba jednak na to rozrabiać wapno za gęsto, boby się za grubo na drzewa dostało. (Gospodarz).

— Profesor sztuki żebrania. W téj chwili czytać można na murach ulic Londynu afisz następującéj treści: Profesor Łazarz Rovnoy podaje niniejszem do publicznéj wiadomości, iż założywszy instytut praktycznéj nauki żebrania, obowiązuje się wyuczyć w sześciu lekcyach dzieci staraniom jego powierzone, udawania

wszelkich kalectw, w sposób dla zdrowia nieszkodliwy. Za cenę umówić się mającą wskazuje profesor ulice do eksploatacyi najstósowniejsze, tudzież dzielnice miasta, w których żebranina jest najpopłatniejszą. Tamże wynajmują się kule, sztuczne plastry, psy dla ślepych, bliźnięta i t. d. Polecenia załatwia się spiesznie i pod największą dyskrecyą. Zgłosić się franco S. Gilles, Prince Street 2.

— Do Krakowa nadeszła temi dniami skrzynka z Wiednia z towarami strojów na ręce jednego z kupców tamtejszych H. L. z oznaczeniem adresu i domu odstawcy, 56 kilo wagi, za zaliczką 164 złr. 15 cent., a to wartości deklarowanéj 350 złr. Gdy odbiorca w d. 25 b. m. wykupił skrzynkę i kazał ją otworzyć w składzie kolei, pomimo że pieczęcie i skrzynka nie były naruszone, znaleziono w niéj tylko szmaty i kamienie w papier obwinięte.

— Także patryota. Jak donosi paryzki „Figaro“ umarł w Berlinie temi dniami kelner pewnéj większéj restauracyi na suchoty. Historya tego męża jest nader zabawną. Walcząc w roku 1866 w szeregach austryackich brał udział w bitwie pod Keniggrecem. Ciężko tamże raniony poprzysiągł zemstę Prusakom, w którym to celu udał się po wyleczeniu się z ran swych do Berlina, i wstąpił jako kelner w służbę rzeczonéj restauracyi.— Umieram pomszczony—zawołał na kilka chwil przed śmiercią: od lat dziesięciu plwałem zawsze na talerze, ilekroć przyszło mi podać potrawę jaką gościowi.

Wycieńczywszy się w skutek tego plucia umarł dzielny patryota austryacki na suchoty. Cześć wieczna jego popiołom.

— Ruch handlowy w bieżącym tygodniu bardzo się ożywił. Jest to skutek wiadomości nadchodzących z Anglii, W Londynie, Paryżu, Berlinie i na innych targach europejskich, ceny zboża stanowcze poskoczyły. To téż i na naszym targu niepewność cen prawie całkiem już ustała. Z drugiéj znów strony stawiają i sprzedający coraz bardziéj wygórowane żądania.

— Węgierskie dzienniki donoszą, iż w miejscowości Tarczal niedawno żona aptekarza Babczaka, żyjąca z mężem w niezgodzie, zamordowała go w czasie snu w ten sposób, iż go oblała ukropem. Miłą żonkę uwięziono.

— Wiadomo, iż groch w niektórych latach bardzo trudno się gotuje lub wcale ugotować się niechce. Zalecano różne środki, ażeby temu złemu zapobiedz. Niektóre z nich wcale nic nie pomogły, inne częściowo tylko okazały się skuteczne. Do ostatnich należy dodatek potażu do wody, w któréj się groch gotuje, lub w jego miejsce cokolwiek popiołu drzewnego, który się w czysty płat płócienny zawija. Pominąwszy już tę okoliczność, iż potaż rzadko czysty się otrzymuje, potrawy nabierają w skutek tego łatwo smak ługu lub mydła.

Wiemy z doświadczenia, iż woda studzienna, dla tego iż zawiera wapno, główną jest przeszkodą do ugotowania grochu. Z tego powodu radzą groch gotować w wodzie deszczowéj lub rzecznéj. Skutkuje to w niektórych razach, lecz nie zawsze. Pewniejszem jest groch przez noc moczyć w miękkiéj wodzie. Wtedy mocno napęcznieje i miękka woda wyciąga z niego materyą, mającą nieprzyjemny gryzący smak. Trzeba ją dla tego odlać, groch wymyć i dodać świeżéj, miękkiéj wody do gotowania.

Postępowanie to w większéj części przypadków celowi odpowiada, nie zawsze przecież jest wystarczającem. Pewniejszym przeciwnie jest zawsze sposób następny: Polewa się groch wieczorem poprzedniego dnia przed gotowaniem wodą studzienną, w któréj rozpuszczono na 1—2 litrów wody pół łyżeczki od kawy sody i w wodzie téj moczy się przez noc. Następnego dnia wodę tę się odlewa i gotuje groch w zwyczajnéj wodzie. Przezto staje się nietylko bardzo miękkim, lecz prócz tego strawniejszym i smaczniejszym. Mniéj dobrym jest sposób polegający na tém, że dopiero do wody, w któréj groch się gotuje, dodaje się cokolwiek sody. Postępowanie to jednak o tyle celu dopełnia, iż w wodzie takiéj groch o wiele łatwiéj się ugotuje, niż w wodzie studziennéj. Tylko nie trzeba za wiele sody dodawać. Na litr wystarcza zupełnie 3 do 4 razy na koniec noża.

Tam gdzie dużo grochu się używa, zaleca go się mleć na młynie lub téż śrutować. Śrótowany bardzo szybko się ugotuje, ponieważ twarda zewnętrzna łupina wpływu wody nie hamuje. Ponieważ w nowszym czasie mąka grochowa i bobowa pojawia się także w handlu, kto grochu nie sieje, w wielu razach lepiéj uczyni, gdy kupi grochowéj mąki, choć zaprzeczyć nie można, iż niejednemu lepiéj smakuje groch w całości niż mąka. (Ziemianin.)

— Z powodu niewypłacania żołdu i niedostatku żywności, nastała w wojsku tureckiém wielka dezercya. Mianowicie nieregularne wojska czyli baszybozuki opuszczają obozy tureckie. Tak baszybozucy opuścili obóz Derwisza baszy pod Pogoricą i uniemożliwili jego wyprawę przeciw Czarnogórze. Również oparli się w obozach pod Niżem i Sofją; a w korpusie Osmana baszy zrobili takie rozprężenie, iż tenże musiał opuścić Zajczar. Daléj z Prizrena w Staréj Serbii donoszą: „Baszybozuki w całym paszaliku tutejszym oświadczyli w piśmie gubernatorowi, że z powodu niewypłacania żołdu i niedostatku nie mogą dłużéj stać na linii bojowéj. Rzeczywiście dwa tabory tych wojsk nieregularnych opuściwszy obóz, rozeszły się po wsiach i dopuściły się zwykłych gwałtów. Władze tureckie wzywały ich do powrotu na linję bojową, ale baszybozucy oświadczyli: że wracają do domu, bo padyszach nie jest w stanie utrzymać wojowników w polu. Skutkiem tego nad Ibarem niema już wcale baszybozuków.“ Tak się dzieje we wszystkich zgoła obozach tureckich. Jakkolwiek żołnierz turecki jest cierpliwy i wytrzymały na niewygody i głód, jednak w dziejach Turcyi mamy niejeden przykład, że liczna armia zgromadzona rozpierzchła się bez boju, wskutek niedostatku i nieładu w administracyi wojskowéj tureckiéj.

(Gw. Cieszyńsk.)

Wydawca: W. Kornecki.

Redaktor odpowiedzialny: ***Antoni Bolesław Koziański.***

W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.